

Rok temu umarła
Maria Malicka,
aktorka.
Gwiazda i kobieta
o życiu pełnym
dramatycznych przeżyć.

Pierwsza połowa życia Marii Malickiej ułożyła się według idealnego wzoru na życiorys gwiazdy. Debiut na scenie w wieku dziecięcym, świetne role w krakowskim teatrze „Bagatela”, skąd zachwycony jej talentem i urokiem Arnold Szyfman sprowadził ją do Warszawy w 1923 roku. Znakomici reżyserzy i partnerzy. Gra w kilkunastu filmach i miłość do ówczesnego gwiazdora. Podziwiali ją tacy znawcy teatru jak Boy i Rzykowski, opiewał Jan Lechoń, portretował Witkacy i Niesiołowski.

Ślub brała w piątek 13 września 1929 roku w kościele Zbawiciela w Warszawie, cicho, aby tłumy nie obległy pary oblubieńców. W podróż poślubną pojechała z mężem Zbyszkiem Sawanem do Taorminy na Sycylii. Udali się tam, wykonanym specjalnie dla artystki sportowym samochodem „Tatra”, zaprojektowanym przez Ferdynanda Porsche.

Po powrocie do kraju zaczęli wielkie turnee. Przejechała 7 000 km, odwiedziła 57 miast, z graną razem z Sawanem i Aleksandrem Węgierko sztuką pt. „Trio” Freda Lenza.

W 1935 roku otworzyła własny teatr, który zdaniem Zofii Ordyńskiej i wielu krytyków stał się najpopularniejszym teatrem stolicy. Po premierze „Pani Bovary” poruszony Wojciech Kossak namalował dla niej portret z dedykacją.

„Tamto życie to był jakiś sen, jakaś bajka” — powie Maciejowi Nowakowi w wywiadzie zamieszczonym w „Teatrze” nr 2-3\1986. Tamto życie przeciął, jak wszystkim, wybuch wojny, a jej osobiste — odejście męża, który zostawił ją z kilkumiesięczną córeczką Małgosią.

W wrześniu 1939 roku spotkała się w hotelu „Europejskim” ze Smosarską i Modzelewską. Zastanawiały się co dalej robić. Jedna z nich zaproponowała wyjazd. I tak się stało. One wyjechały, Malicka została z matką i dzieckiem. To ona wymyśliła kawiarnię aktorek. Pomysł wziął się podobno z czasów młodości kiedy marzyła o tym, aby nauczyć się dobrze francuskiego. Wtedy powstała myśl o wyjeździe do Paryża i pracy jako kelnerka. „Ja rzuciłam tę propozycję i mam wielki żal do kogoś, kto ostatnio pisał o tej kawiarni i nawet nie wymienił mojego nazwiska. (...) Z Krysią Zelwerowiczową zwerbowałyśmy takie chętne jak jak. Pani Cwiklińska, Romanówna, Lindorfówna, Jerzy Leszczyński, Alicja Zelska. (...)”

W 1940 roku wezwał Malicką Igo Sym do Stadttheater, gdzie objął dyrekcję. „Bałam się bardzo tej wizyty, mówiono, że za

„Dziękuję Bogu, że dał Szanownej Pani taki talent...”

odmowę Sym wysłał do Oświęcimia. A ja byłam sama z mamą i dwuletnią Małgosią. Gdy powiedziały o tym w kawiarni, Benda (był reżyserem w „Komedii” — załatwił mi engagement do „Komedii”, żeby móc odmówić Symowi, mając konkretny powód. Stadttheater był dla Niemców, a w „Komedii” bywali wyłącznie Polacy”.

Teatr „Komedia” otwarto 22 V 1940 roku, w dawnym lokalu „Cyrulika Warszawskiego” na Kredytowej 14. Wystawiono farsę Romana Niewiarowicza pt. „Gdzie diabeł nie może” w reżyserii autora. W odróżnieniu od tzw. teatrzyków nie uprawiano w nim pornografii, a nawet wystawiono kilka dobrych, polskich sztuk. W sierpniu zaczął tam występować Junosza-Stępowski, a w grudniu Malicka, w październiku 1941 roku Józef Węgrzyn, który nawet obchodził tam swój jubileusz. Reżyserowali Niewiarowicz, Benda, a po zajęciu Wilna przez Niemców Stanisława Perzanowska i Zygmunt Chmielewski. Główny reżyser Roman Niewiarowicz pracował w kontrwywiadzie ZWZ, a potem w AK (pseud. „Łada”). Aresztowany 17 V 1943 był osadzony w obozie koncentracyjnym. Mimo to za wystawienie pięciu swoich sztuk w „Komedii” został podczas wojny potępiony przez kierownictwo Walki Podziemnej, a po wojnie ukarany przez Związek Artystów Scen Polskich, który jednocześnie uznał jego zasługi konspiracyjne.

Maria Malicka również została wezwana przed sąd koleżeńcki. Odniosła wrażenie, że większość obecnych sprzyjała jej. „Tylko Korzeniewski kontra. Ale potem jakby się coś w nim przelamało. Taki był bezwzględny, antypatyczny. Prokurator. Myślałam, Boże, jakże ja go nienawidzę. A potem — miłość, no, może nie miłość, ale sympatia wielka. Łody stopniały stopniowo, w czasie gdy reżyserował „Dziady” w Teatrze Słowackiego w Krakowie. A ostatnio, już po „Klik-klaku” Abramowa w telewizji, jaki mi cudowny list przysłał.”

W wyroku napisano: „Potępiając surowo koleżankę Malicką za występy na scenie okupacyjnej, sąd nie znalazł podstawy do obciążenia kol. Malickiej zarzutem utrzymywania zażyłych stosunków towarzyskich z Niemcami. Wstąpienie do teatru („Komedia”) zmuszało kol. Malicką do częstych kontaktów z dyr. J. Horwathem, natomiast brak jakichkolwiek dowodów wskazujących na inne kontakty z Niemcami”. Pozbawiono ją prawa do występowania w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Łodzi i Poznaniu przez czas odpowiadający okresowi jej występów w teatrze okupacyjnym tj. do 1 września

1947 roku, do 1 stycznia 1950 roku zawieszono ją w prawach członkowskich ZASP-u.

Do Warszawy nigdy nie powróciła. Do dziś przetrwał sąd, że to żona Cyrankiewicza też aktorka, nie zgodziła się na jej powrót na sceny warszawskie. Bohdan Korzeniewski — reżyser i wielki autorytet moralny środowiska aktorskiego w rozmowie z Małgorzatą Szejnert przyznał, że Malickiej nie wybaczone i że stała się kozłem ofiarnym. „Jakoś jej bardzo pamiętano, chociaż nie zachowywała się gorzej od wielu innych. Pamiętano jej chyba to, że miała prywatne kontakty z Niemcami. Pomogli jej wywieźć cały dorobek przed zniszczeniem miasta w Powstaniu.” Dzięki tym kontaktom udało jej się wyciągnąć Sawana z Oświęcimia. Korzeniewski, który w książce „Sława i infamia” mówił: „Musi być jakaś idea nadrzędna, takie słońce, które pozwala wszystkim żyć. Jakiś tajemniczy głos w nas, który ostrzega przed popełnieniem błędu, przed tłumaczeniem się ze wszystkiego”, jednocześnie wybaczył Malickiej najprędzej. Obsadzał ją w reżyserowanych przez siebie sztukach, wreszcie pojechał na jej jubileusz 50-lecia pracy scenicznej, w październiku 1973 roku. Ten przyjazd miał znaczenie prawie symboliczne, bo nikt inny z Warszawy nie przyjechał: ani z Ministerstwa które nie odpowiadało na listy słane z Teatru „Bagatela”, ani żaden z przedstawicieli ZASP-u, ani jeden z kolegów.

A mimo to jubileusz wypadł wspaniale. Malicka wybrała na tę uroczystość sztukę „Wachlarz Lady Windermere” Oskara Wilde’a. Po przedstawieniu scena dosłownie tonęła w kwiatach. Kraków uwielbiał artystkę. Wygrywała we wszystkich plebiscytach na ulubionych aktorów Krakowa wraz z Jaroszewską i Herdegenem. „Dziękuję dziś Panu Bogu za to, że dał Szanownej Pani tak wielki talent, dziękuję za ogromną pracę, za postawę Pani, za ciepło i serce, którym obdarza bliźnich na codzień, za te postacie przez nią kreowane, dające głęboką prawdę o człowieku i niosące ludziom nie tylko uśmiech ale i rodzzące radość” — napisał w liście jubileuszowym Karol Wojtyła.

„Urodziłam się po to, aby grać” — mówiła. I zagrała setki postaci z najwybitniejszego repertuaru światowego. „Bywało, że grałam codziennie, z rządu, bez wytchnienia sześćset razy, a czasem zdarzało mi się grać trzy lub cztery razy dziennie tę samą sztukę. Nie czułam żadnego zmęczenia, praca mnie upajała, serdeczny oddźwięk widowni był bodźcem dla największych wysiłków.”